



MAGAZYN PARAFIALNY

NR 3 (95), Kwiecień 2010 PARAFIA NARODZENIA NMP W KOMOROWIE

Wydanie Specjalne



*Niech wspólne cierpienie nie prowadzi do rozłamu,
Ale niech spowoduje cud pojednania.*

—Jan Paweł II

10 kwietnia 2010 zginął tragicznie



Lech Aleksander Kaczyński

Prezydent RP

10 kwietnia 2010 zginęła tragicznie



Maria Helena Mackiewicz-Kaczyńska



fot. K. Rodak

KATYŃ

1940 – 2010

Dnia 5 marca 1940 roku władze sowieckie zatwierdziły decyzję o zlikwidowaniu około 22 tysięcy polskich oficerów – jeńców wojennych. Dokonano tego bez sądu, z pogwałceniem wszelkich konwencji międzynarodowych. Zamordowano kwiat polskiej inteligencji, którą Ławrientij Beria określił jako „zdeklarowanych i nie rokujących nadziei poprawy wrogów władzy radzieckiej”. W roku 2010 minęło 70 lat od tej strasznej zbrodni...

Smoleńsk 2010

Katyń Golgotą i górą Przemienienia
krew przelana
urazy czyścić zdoła

nim świece pogasną
niech żal roztopi
skostniałe sumienia

odeszłście nagle
lecz wasze życie
tli się w podniebnych przestrzeniach

wieć zrzucicie na Elizeusza
płaszcz Eliasza
niech okrywa godne ramiona

[Maria Borc]

Dnia 10 kwietnia 2010 roku, w sobotę rano (o godz. 10.56 czasu moskiewskiego), kilkaset metrów od pasa lotniska Siewiernyj pod Smoleńskiem dokonała się największa tragedia w historii współczesnej Polski. W katastrofie lotniczej zginęła cała delegacja, z Lechem Kaczyńskim – Prezydentem RP – na czele, lecąca do Katynia na uroczystości upamiętniające 70-lecie sowieckiego mordu na polskich oficerach.

Wiosenne kwiaty z polskich lasów w Rosji

Wpisy dokonane w parafialnej „Katyńskiej Księdze Pamięci – 5 marca 1940 roku” przez mieszkańców Komorowa na temat swoich krewnych, których losy związane są z Katyniem, Kozielskiem, Starobielskiem i Charkowem. Treść wpisów przygotowano do niniejszej publikacji, uzupełniono lub nieco uproszczono. Oryginalne wpisy pozostają w „Księdze...” w Archiwum Parafialnym. Zachowano kolejność wpisów.

Ppor. Stanisław Chodkowski, ur. 14.12.1900 r. w Chodkowie-Załogach w Ostrołęckiem, nauczyciel, mgr matematyki i fizyki w liceum, zamordowany w Katyniu.

Por. Karol Chodkowski, ur. 25.09.1899 r. w Pomakach Wielkich k. Makowa Mazowieckiego, lekarz, ordynator położnictwa w Szpitalu Przemienienia Pańskiego w Warszawie.

Obu wpisów dokonał bratanek, Wiesław Chodkowski

Kpt. Arkadiusz Kowszyk, kwatermistrz 85 PP, ur. 9.02.1891 r. w Rojówce, pow. wilejski, zamordowany podwójnie: raz fizycznie w Katyniu, a po raz drugi, gdy usiłowano zatrzeć pamięć po nich.

Wpisu dokonała Mirosława Stasiak, dla której rozstrzelany był stryjem

Kpt. rez. Paweł Zielina, ur. 23.10.1893 r. w Łyżwicach na Śląsku Cieszyńskim, ekonomista i dziennikarz, właściciel łódzkiej gazety „Prawda”. Po pojmaniu we Lwowie w 1939 r. uwięziony w Starobielsku, zamordowany w Charkowie.

Wpisu dokonała Ewa Borzymowska, dla której był dziadkiem

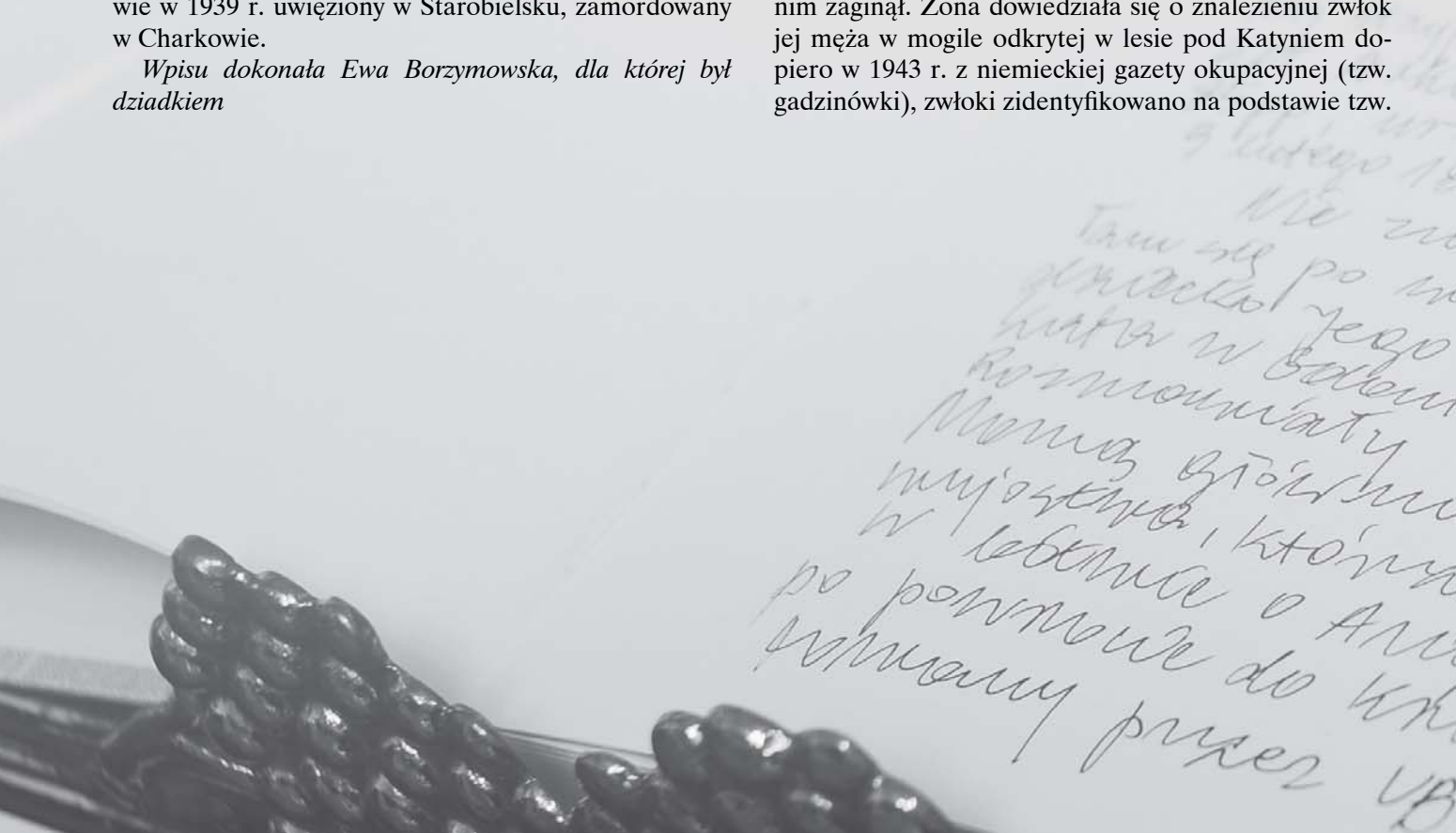
Inż. Jan Stefan Borzymowski, ur. 13.11.1902 r., właściciel majątku Kobylin, uczestnik wojny 1920 roku i walki o Warszawę (15 sierpnia 1920 r.), pojmany we wrześniu 1939 r. i więziony w Kozielsku, zamordowany w Katyniu.

Wpisu dokonała synowa – Ewa Borzymowska

Ppor. rez. Marian Kalinowski, ur. 2.11.1913 r. w Słuszczyńcu, pow. Lipsko, dyrektor szkoły powszechnej w Ośmigowiczach, pow. Kowel, żołnierz 5 Pułku Strzelców Podhalańskich z Przemyśla, więzień Starobielska, prawdopodobnie zamordowany w Charkowie. W 2009 r. pośmiertnie odznaczony i awansowany do rangi porucznika przez Prezydenta RP.

Wpisu dokonał Andrzej Kalinowski

Ppor. rez. Franciszek Mścichowski, ur. 5.04.1907 r., urzędnik samorządowy na Wołyniu, ożenił się w marcu 1938 roku z Janiną z domu Jurkiewicz, a już w 1939 roku, krótko po mobilizacji i kilku listach do domu, słuch po nim zaginął. Żona dowiedziała się o znalezieniu zwłok jej męża w mogile odkrytej w lesie pod Katyniem dopiero w 1943 r. z niemieckiej gazety okupacyjnej (tzw. gadzinówki), zwłoki zidentyfikowano na podstawie tzw.





numeru śmierci (na łańcuszku na szyi), Niemcy zapisali go na liście katyńskiej pod numerem AM 2301. Symboliczny grób oficera znajduje się na cmentarzu w Pruszkowie. Wdowa po Franciszku mieszkała w Komorowie od 1973 r. do śmierci w 1988 r.

Wpisała Urszula Moszczyńska na podstawie wspomnień Andrzeja Salewicza, który był siostrzeńcem zamordowanego oficera.

Kpt. Edward Tober, ur. w 1910 r., zginął w Katyniu.

Wpisu dokonała Marianna Wanda Tober, jego bratowa

Ppor. Maurycy Drużbacki, ur. 19.03.1906 r. w Prałkowicach pod Przemyślem, zginął w Katyniu.

(wklejono kartkę bez podpisu)

Listę wpisów w Katyńskiej Księdze Pamięci 5 marca 1940 r., jaką przygotowaliśmy w Komorowie, zamyka wręcz niewiarygodna i wstrząsająca historia podana przez Marię Dobraczyńską-Kozarską, która spisała losy swojego ojca na podstawie jego przedśmiertnej opowieści.

Ppor. Zbigniew Dobraczyński, ur. 6.01.1913 r. w Siedlcach, zm. 8.10.1990 r.

Po wybuchu II wojny światowej jako ppor. 20 Pułku Ułanów im. Króla Jana Sobieskiego znalazł się wraz ze swym pułkiem na ziemiach wschodnich, na Ukrainie, a uwięziony – w konsekwencji trafił do Kozielska. Tam, by nie siedzieć beczynnie w prymitywnych chlewach, które były barakami dla więźniów, zgłosił się do pracy przy rozładunku wagonów. Wśród współwięźniów pamiętał, że byli Wacław Basiński, Jan Borzymowski, Sławomir Szydłowski. Za pracę otrzymywali ½ śledzia lub innej ryby jako dzienną rację żywności. Przy pracy na boczniczy zauważył, że więźniowie, którzy mieli jechać na wymianę jeńców do Polski, odjechali w kierunku wschodnim, a nie na zachód. Po takiej obserwacji nie wierzył obietnicom Rosjan o wymianie i postanowił nie wracać do baraku na noc. Koczował w zaroślach pod go-

łym niebem i gdy dowiedział się, że nikt nie sprawdza obecności, na następną noc już nie wrócił – rozpoczął ucieczkę kierując się wzdłuż torów kolejowych w kierunku zachodnim, czyli do Polski. Uciekać mógł jedynie nocą, w dzień się chował. Jadł korzonki roślin, kawałek buraka pastewnego, pił wodę z kałuż. Długo wędrował. Pewnego ranka, gdy usłyszał turkot pociągu, oddalił się przeczornie od torów, ale obserwował. Pociąg jechał z więźniami na wymianę jeńców. Jak się potem okazało, w bydlęcych wagonach byli głównie szeregowi żołnierze i policjanci. Gdy wygłodniały i wyczerpany zbliżył się do stojącego pociągu, został dostrzeżony przez jednego ze swoich pułkowych ułanów. Jego wachmistrz pomógł mu wejść do wagonu i tam spotkał m.in. Wacława Basińskiego, który w Kozielsku przemycił się do transportu zwykłych żołnierzy. Gdy byli już blisko granicy na Bugu, wyskoczył z wagonu i przekradał się oddzielnie, by w czasie wymiany jeńców według listy nie narazić życia swojego oraz tych, którzy mu w wagonie pomogli. Przekoczował w przybrzeżnych zaroślach i wykorzystując nieuwagę Rosjan przepłynął rzekę wpław ale został złapany przez patrol niemiecki. Był to listopad-grudzień 1939 roku. Jako uciekinierowi z transportu jenieckiego dano mu suchą odzież i przekazano w ręce służb porządkowych. Niemcy na apelu jeńców przejętych z transportu ogłosili, że oficerom dają 24 godziny na dobrowolne ujawnienie się. Porucznik, po ujawnieniu się, został zatrzymany i przetransportowany do niemieckiego oflagu II C Woldenberg, w którym przebywał do końca wojny.

Był jednym z nielicznych oficerów WP, którym udało się uciec z Kozielska, ale ten fakt przez cały okres „Ludowej Polski” musiał być zachowany w ścisłej tajemnicy. Ujawnienie go groziłoby tym, że egzekucji dokonałyby służby „Informacji” już w niby niepodległej Polsce.

(Wpisu dokonano w dniu 7 kwietnia 2010 r. W tym czasie w Lesie Katyńskim trwały przygotowania do obchodów, w których za 3 dni miał uczestniczyć Prezydent Rzeczypospolitej Lech Kaczyński.)



Święty obowiązek

– Może nie idź, synku. – Muszę, Mamo, Ojczyzna wszystkich żywa. Ja też chcę być potrzebny. Jestem Polakiem. Czekaj na mnie, dbaj o dom, o grób ojca, opiekuj się Zosią. Ja wrócę.

I poszedł. Nie wrócił. Ogarnęła go pożoga wojenna i nim jeszcze się na dobre zaczęła, już leżał w ziemi. Leżał z innymi, a wszystkich ręce skrupowane drutem. Młody był, ambitny, tyle przed nim...

Droga Anno! Wciąż myślę o Tobie. Jak sobie radzisz? Jak dzieci? Nie mam znaku od Ciebie, ale nikt tu nie dostaje listów. Rosjanie nic nie przepuszczają. Za drutami robi się wiosna, a my wciąż w obozie. Chcemy walczyć. Mam nadzieję, że gdy wrócę...

Nie wrócił. List odnaleziony w papierošnicy wsuniętej za podpinke wojskowego płaszcza. Grawerka pamiątkowej papierošnicy ułatwiła identyfikację. Minęło tyle lat.

Długo nie wolno było nic mówić, uczyć, wspominać o ofiarach, które pomordowano na Wschodzie z rozkazu Sowietów. Katyń z samej nazwy stał się symbolem polskiej martyrologii. Powojenne władze Polski, czynione przecież tą samą ręką kata, starały się przemilczeć i zatrzeć tamtą historię. Dlatego dopiero niemal pół wieku później, gdy kraj stał się prawdziwie wolny, a jego władza niezależna i demokratycznie wybrana, kto mógł, kto chciał, kto pamiętał, starał się oddać hołd tym, co polegli i za nas. Na szczęście dla nas jako narodu nadchodząca swoboda zastała jeszcze osoby wśród nas żyjące i pamiętające o swoich bliskich z Katynia, Charkowa, Ostaszkowa i Miednoje. Uczczenie pamięci przodków to nasz święty obowiązek. To pielęgnowanie historii i poczucia, że w unifikującej się Europie jesteśmy bohaterским, pięknym narodem. Kolejna, okrągła rocznica zbrodni mogła być tą chwilą, aby upomnieć się u sąsiada – powiedz światu, proszę, całą prawdę o tej zbrodni, ujawnij wreszcie tajne dokumenty i listy! Dostęć obłudy, zakłamania i chytrej polityki!

Droga Mamo, – pomyślał stając przy szpitalnym łóżku – jesteś taka chora, a ja już dawno temu postanowiłem, że polecę do Rosji, do Katynia, bo trzeba oddać cześć pomordowanym, bo tam czekać będą Rodziny Katyńskie, bo chcę powiedzieć, co musi być wreszcie wypowiedziane. Ty to rozumiesz. Modlę się o Twoje zdrowie, oby była poprawa, pojutrze wrócę...

Nie wrócił, bo nie dotarł do Katynia. Pierwsze rzędy krzesel stały tak przerażająco puste. Niedowierzenie i rozpacz wśród czekających na delegację. Niedowierzenie i osłupienie w kraju. Media po kilkunastu godzinach wyemitowały zdania, które przez mikrofon miały paść do Rodzin Katyńskich, do Rosjan, do świata. Piękna to miała być mowa i niosąca nadzieję na pojednanie oparte na prawdzie historycznej.

– W przyszły weekend nie mogę, bo lecę z moją babcią do Katynia. – Tak, na obchody. Rodzina dała mi zadanie, by zaopiekować się babcią, ale ja i tak bardzo jestem ciekaw tego lasu i tej aury cmentarza. To kawałek historii, też historii mojej rodziny. Mamy fart, lecimy z Prezydentem w jego samolocie. – Tak, babcia ma chody. To do zobaczenia, zajrzę na Facebooka w przyszłym tygodniu, jak wrócimy.

Nie wrócili. Postrzępiony kadłub samolotu i splątane metalowe ramy lotniczych foteli związały losy dwojga z losem pozostałych. Wszyscy zginęli. Ścięty czubek drzewa, gwałtowny przechyl. Nie mogło być czasu więcej, niż tylko by pomyśleć „Boże, ratuj. Tylko nie to...”.

Lecieli do Smoleńska, by dopełnić świętego patriotycznego obowiązku i oddać w lesie Katynia hołd ofiarom stalinowskiego terroru, ofiarom jego planu zawładnięcia także naszą, polską ziemią. Było ich wielu. Wielu wspaniałych Polaków. Wśród nich Prezydent Polski z małżonką, Lech i Maria Kaczyńscy. Ważni urzędnicy państwowi, najwyżsi rangą wojskowi, posłowie i senatorowie, biskupi i działacze patriotyczni. Wraz z nimi ci, których zadaniem były organizacja uroczystości, jej

*Coś powiedzieć...
dobry Bóg ma
ogromny żal, ból, smutek.
Wszystko w swojej opiece.
14.04.2010.
Rodzina Stojanowskich*



uświecenie i bezpieczeństwo. Wszyscy byli na służbie – służbie narodowi. Zginęli tragicznie.

Może to ta sama poranna, zimna mgła, co 70 lat temu spowiła katyński las, gdy oprawcy strzelali w tył głowy polskim oficerom? Może to swoista presja czasu, że „musimy tam być, bo na nas czekają” więc lądujemy? Może to Opatrzność miała sprawić, by lotnicza katastrofa pod Smoleńskiem nagłośniła wreszcie sprawę Katynia na cały świat i zmusiła władze Rosji do przyznania, kto i dlaczego zamordował Polaków? Czy aż takich ofiar potrzebuje nasza polska, narodowa sprawa?

Dziś, kiedy zewsząd – z telewizji, radia, gazet i z internetu płynie tyle obrazów oraz podniosłych słów, trudno dobrać jeszcze lepsze i bardziej dojmujące. Atmosfera jest podniosła i poważna. To widzą także inne narody za pośrednictwem swoich korespondentów i kamer. Są zdumieni i zafascynowani postawą Polaków. Polska w żałobie. Ale – jak powiedziano w niedzielę 17 kwietnia na Placu Piłsudskiego w Warszawie – nam nie o współczucie świata chodzi, a raczej o zrozumienie, po co Oni tam polecili.

Nie mówcie, że ziemia smoleńska to ziemia dla nas przeklęta, bo to uwłacza pochowanym tam Polakom. To ziemia dla nas święta.

Nie mówcie, że bezsensowna ta śmierć, bo owoce ofiary z życia zaczynamy dopiero poznawać: świat pyta, co to Katyń; Prezydent i Premier Rosji publicznie wyznają sowiecką winę i wskazują kata; państwowa telewizja rosyjska emituje dotąd marginalizowany na Wschodzie film „Katyń” Andrzeja Wajdy, a młodzi mieszkańcy Moskwy już zapowiadają, że nie chcą portretów Stalina na majowej defiladzie, bo zobaczyli i zrozumieli; Parlament Litwy podjął uchwałę o przywróceniu tamtejszym Polakom prawa do oryginalnej pisowni polskich nazwisk; świat się jednoczy, a połowa jego przywódców przybywa na Wawel, by oddać hołd Polakom.

Nie mówcie, że nawet przyroda nie pozwala przylecieć zagranicznym delegacjom na pogrzeb i zasnuwając wulkanicznym pyłem niebo Europy daje nam jakieś znaki. To nonsens, ale może po tym wypadku lotniczym wszyscy odpowiedzialni za bezpieczeństwo żeglugi po-

wietrznej dokładają teraz jeszcze więcej starań i dmuchają „na zimne”?

Każdy z nas w swoim życiu zetknął się z odejściem na zawsze kogoś z rodziny bliższej lub dalszej. Był w żałobie i pewnie zrozumiał, że ten czas – czas wyciszenia, czas na modlitwę i zadumę jest potrzebny nam samym, by dotarła do nas refleksja – okazujemy sobie miłość, przyjaźń i sympatię póki czas, bo życie jest, ale za chwilę go nie ma. Nie znamy dnia, nie znamy godziny. Żałoba narodowa to wcale nie łatwy sprawdzian naszego patriotyzmu. To nawet więcej niż żałoba prywatna. Kraj stracił głowę państwa, zginęła w jednej chwili niemal setka naszych wybitnych rodaków. Wszyscy powinni stanąć do apelu poległych – Ojczyzna wzywa.

– Widzisz Stasiu, ile tu ludzi? Wszyscy stoją w kolejce do Pałacu Prezydenta. Chcą się uklonić i przeżegnać przed trumnami Pary Prezydenckiej. My też postoiemy. Tyle, ile wytrzymasz, dobrze? Wiem, wiem, nogi bolą, ale to taki nasz hołd.

Staś stał ze swoją mamą w gigantycznej, zawijającej się po wielekroć kolejce. Wytrzymał cztery godziny. Przesunęli się do Kolumny Zygmunta. W tym tempie zostało im jeszcze ze 6 godzin. Po przedszkolu był głodny, a wieczorem zrobiło się wietrznie i chłodno. Gdy wracali do domu, mama pochwaliła Stasia, że i tak był dzielny.

– Drużyna baczność! Spocznij. Przydzielono nam sektor siódmy na Błoniach. Mamy dbać o porządek, rozdawać wodę potrzebującym, w razie jakichś problemów każdy ma mapkę z lokalizacją najbliższego punktu medycznego i służb policji. Wcześniej już ustalaliśmy, jak postępować, gdyby zagubiło się jakieś dziecko. Pamiętajmy, że nasza służba w czasie tych uroczystości to nasz patriotyczny, można powiedzieć – święty obowiązek. Baczność! W prawo...

Drużyna wykonała zwrot i odmaszerowała na Błonie. Było słoneczne przedpołudnie. Na lotnisku w Balicach lądowały już pierwsze helikoptery z zagranicznymi delegacjami. Pod Wawel szli ludzie.

Wojciech Irmiński

(Fragmenty tekstu podane kursywą są jedynie wytworem fantazji autora i nie muszą odpowiadać prawdzie historycznej.)

zmarli na katastrofie katyńskiej obywateli narodowi
 i polscy przyjaciele obywateli smoleńskich
 dla naszej ukochanej Ojczyzny
 Mi A Stasiu
 11.04.2010
 Wygląda na to, że ziemia katyńska została nowym oficerem.

1. **Lech Kaczyński**,
Prezydent RP
 2. **Maria Kaczyńska**,
Małżonka Prezydenta RP
 3. **Ryszard Kaczorowski**,
ostatni Prezydent II RP
 4. Joanna Agacka-Indecka,
Prezes Naczelnej Rady Adwokackiej
 5. Ewa Bąkowska,
wnuczka gen. bryg. Mieczysława Smorawińskiego, przedstawicielka Stowarzyszenia Rodzin Ofiar Katyńia Polski Południowej
 6. gen. pil. Andrzej Błasiak,
Dowódca Sił Powietrznych RP
 7. Krystyna Bochenek,
wicemarszałek Senatu RP
 8. Maria Anna Borowska,
wiceprzewodnicząca Gorzowskiej Rodziny Katyńskiej
 9. Bartosz Borowski,
wnuk Anny Marii Borowskiej,
 10. gen. broni Tadeusz Buk,
Dowódca Wojsk Lądowych RP
 11. abp gen. dyw. Miron Chodakowski,
Prawosławny Ordynariusz Wojska Polskiego
 12. Czesław Cywiński,
Prezes Zarządu Głównego Światowego Związku Żołnierzy AK
 13. Leszek Deptuła,
poseł na Sejm RP
 14. ppłk Zbigniew Dębski,
Kapituła Orderu Wojennego Virtutti Militari
 15. Grzegorz Dolniak,
poseł na Sejm RP
 16. Katarzyna Doraczyńska,
Zastępca Dyrektora Gabinetu Szefa Kancelarii Prezydenta RP
 17. Edward Duchnowski,
Sekretarz Generalny Związku Sybiraków
 18. Aleksander Fedorowicz,
tłumacz Prezydenta RP
 19. Janina Fetlińska,
senator RP
 20. ppłk Jarosław Florczak,
funkcjonariusz BOR
 21. **ppor. Artur Francuz**,
funkcjonariusz BOR,
mieszkaniec Granicy, członek wspólnoty Parafii NNMP w Komorowie
 22. gen. Franciszek Gągor,
Szef Sztabu Generalnego Wojska Polskiego
 23. Grażyna Gęsicka,
poseł na Sejm RP
 24. gen. dyw. Kazimierz Gilarski,
Dowódca Garnizonu Warszawa
 25. Przemysław Gosiewski,
poseł na Sejm RP
 26. ks. prałat Bronisław Gostomski,
kapelan Stowarzyszenia Polskich Kombatan-
tów w Wlk. Brytanii
 27. Mariusz Handzlik,
Podsekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
 28. **ks. prałat Roman Indrzejczyk**,
kapelan Prezydenta RP
przez 22 lata duszpasterz w szpitalu psychiatrycznym w Tworach oraz proboszcz parafii św. Edwarda w Pruszkowie
 29. por. Paweł Janeczek,
funkcjonariusz BOR
 30. Dariusz Jankowski,
Zespół Obsługi Organizacyjnej w Kancelarii Prezydenta RP
 31. Izabela Jaruga-Nowacka,
poseł na Sejm RP
 32. o. Józef Joniec,
Prezes Stowarzyszenia Parafiada
 33. Sebastian Karpiniuk,
poseł na Sejm RP
 34. adm. floty Andrzej Karweta,
Dowódca Marynarki Wojennej RP
 35. Mariusz Kazana,
Dyrektor Protokołu Dyplomatycznego MSZ
 36. Janusz Kochanowski,
Rzecznik Praw Obywatelskich, Prezes Fundacji „Ius et Lex”
 37. gen. dyw. Stanisław Komornicki,
Przewodniczący Kapituły Orderu Virtutti Militari
 38. Stanisław Jerzy Komorowski,
Podsekretarz Stanu w MON
 39. ppor. Paweł Krajewski,
funkcjonariusz BOR
 40. Andrzej Kremer,
Podsekretarz Stanu w MSZ
 41. ks. Zdzisław Król,
kapelan Warszawskiej Rodziny Katyńskiej 1987–2007
 42. Janusz Krupski,
Kierownik Urzędu do Spraw Kombatan-
tów i Osób Represjonowanych
 43. Janusz Kurtyka,
Prezes Instytutu Pamięci Narodowej
 44. ks. Andrzej Kwaśnik,
kapelan Federacji Rodzin Katyńskich
 45. gen. Bronisław Kwiatkowski,
Dowódca Operacyjny Sił Zbrojnych RP
 46. gen. bryg. dr hab. Wojciech Lubiński,
lekarz prezydenta RP
 47. Tadeusz Lutoborski,
Prezes Stowarzyszenia Rodzina Katyńska w Warszawie
 48. Barbara Mamińska,
Dyrektor Biura Kadr i Odznaczeń w Kancelarii Prezydenta RP
 49. Zenona Mamontowicz-Łojek,
Prezes Polskiej Fundacji Katyńskiej
 50. Stefan Melak,
Prezes Komitetu Katyńskiego
 51. Tomasz Merta,
Podsekretarz Stanu w MKiDN
 52. kpt. Dariusz Michałowski,
funkcjonariusz BOR
 53. Stanisław Mikke,
członek Naczelnej Rady Adwokackiej, wice-
przewodniczący Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
 54. Aleksandra Natalli-Świat,
poseł na Sejm RP
 55. Janina Natusiewicz-Mirer,
działaczka opozycji demokratycznej z Krakowa, współpracowniczka Anny Walentynowicz
 56. ppor. Piotr Nosek,
funkcjonariusz BOR
 57. Piotr Nurowski,
Prezes Polskiego Komitetu Olimpijskiego
 58. Bronisława Orawiec-Löffler,
przedstawicielka Stowarzyszenia Rodzin Katyńskich z Poronina
 59. ks. ppłk Jan Osiński,
Sekretarz Biskupa Polowego, Ordynariat Polowy Wojska Polskiego
 60. ks. gen. bryg. Adam Pilch,
Ewangelickie Duszpasterstwo Polowe
 61. Katarzyna Piskorska,
Warszawska Rodzina Katyńska
 62. Maciej Płażyński,
poseł na Sejm RP, Prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”
 63. ks. bp gen. broni Tadeusz Płóski,
Ordynariusz Polowy Wojska Polskiego
 64. ppor. Agnieszka Pogródka-Węclawek,
funkcjonariusz BOR
 65. gen. broni Włodzimierz Potasiński,
Dowódca Wojsk Specjalnych RP
 66. Andrzej Przewoźnik,
Sekretarz Generalny Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa
 67. Krzysztof Putra,
wicemarszałek Sejmu RP
 68. ks. prof. Ryszard Rumianek,
Rektor Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego
 69. Arkadiusz Rybicki,
poseł na Sejm RP
 70. Andrzej Sariusz - Skapski,
Prezes Federacji Rodzin Katyńskich
 71. Wojciech Seweryn,
Przewodniczący Komitetu Budowy Pomnika Ofiar Katyńskich, autor Pomnika Ofiar Katyń-
nia w Chicago
 72. Sławomir Skrzypek,
Prezes Narodowego Banku Polskiego
 73. Leszek Solski,
przedstawiciel Rodzin Katyńskich z Sopotu
 74. Władysław Stasiak,
Szef Kancelarii Prezydenta RP
 75. ppor. Jacek Surówka,
funkcjonariusz BOR
 76. Aleksander Szczygło,
Szef Biura Bezpieczeństwa Narodowego
 77. Jerzy Szmajdziński,
wicemarszałek Sejmu RP
 78. Jolanta Szymanek-Deresz,
poseł na Sejm RP
 79. Izabela Tomaszewska,
Dyrektor Zespołu Protokolarnego Kancelarii Prezydenta RP
 80. ppor. Marek Uleryk,
funkcjonariusz BOR
 81. Anna Walentynowicz,
legendarna działaczka Wolnego Związku Zawodowego Wybrzeża i NSZZ Solidarność,
odznaczona Orderem Orła Białego
 82. Teresa Walewska-Przyjałkowska,
wiceprezes Fundacji Gołgota Wschodu
 83. Zbigniew Wassermann,
poseł na Sejm RP
 84. Wiesław Woda,
poseł na Sejm RP
 85. Edward Wojtas,
poseł na Sejm RP
 86. Paweł Wypych,
Sekretarz Stanu w Kancelarii Prezydenta RP
 87. Stanisław Zajac,
senator RP
 88. Janusz Zakrzewski,
wybitny polski aktor, członek Rady Programowej Związku Piłsudczyków
 89. Gabriela Zych,
Prezes Kaliskiego Stowarzyszenia Rodzina Katyńska
- Członkowie załogi
90. kpt. Arkadiusz Protasiuk, kapitan załogi
 91. mjr Robert Grzywna, członek załogi
 92. ppor. Andrzej Michałak, członek załogi
 93. por. Artur Ziętek, członek załogi
 94. Barbara Maciejczyk, stewardessa
 95. Natalia Januszko, stewardessa
 96. Justyna Moniuszko, stewardessa



Żałobne rozważanie

Rozsądźcie, co jest słuszniejsze wobec Boga: was słuchać czy Boga? [Dz. Ap. 4.19]

Wszyscy byliśmy świadkami wielkiej smoleńskiej tragedii, bo rozgrywała się (i nadal rozgrywa) na naszych oczach...

Już w kilka chwil po katastrofie samolotu środki przekazu informowały nas o nieszczęściu, a kilkanaście minut później telewizja pokazywała jeszcze dymiące szczątki tupolewa.

Rozpacz najbliższych, przygnębienie, smutek wobec tego, co się stało, towarzyszy nam do dziś, a przecież minął pierwszy szok, upłynęło kilkanaście dni. Jednak przez cały czas stawiamy sobie pytania bez odpowiedzi: dlaczego tak się stało? Co było przyczyną tragicznej katastrofy?

Byliśmy też świadkami niezwykle przemiany postaw polskiego społeczeństwa wobec osoby Prezydenta, Lecha Kaczyńskiego. Oto, nieprzebrane morze ludzi – nie tylko z Warszawy, ale z całego kraju – godzinami kornie stało w kilometrowych kolejkach, aby na moment wejść do Pałacu i pokłonić się przed trumną... I te krótkie listy, te kartki ze słowami: „Przepraszam”, „Nie znałem Pana, Panie Prezydencie, proszę o wybaczenie.”

Ale skąd prosty człowiek miał Go znać, skąd? Znał z mediów, a w nich do czasu katastrofy dziennikarze przedstawiali Lecha Kaczyńskiego, jako człowieka „małego”, „nieporadnego”. Wielu też naśmiewało się z Jego drobnych potknięć... Tymczasem okazuje się, że to był Mąż Stanu. Wybitny polityk, który dbał o dobro Ojczyzny i miał szacunek u przywódców państw, czemu dali świadectwo licznie uczestnicząc w Jego pogrzebie.

Szkoda, jakże szkoda, że musiał zejść aż do otchłani śmierci, by ukazano nam człowieka miłego, ciepłego męża i ojca rodziny... Dlatego na usta ciśnie się bolesne pytanie: czy naszą narodową przywarą jest łatwe wypowiadanie niepochlebnych ocen o innych ludziach?

Nierzadko, by przykryć własne niedociągnięcia, wyszukujemy u innych to, co naszym zdaniem postawi nas w lepszym świetle – pokazujemy ich słabości. A Jezus napomina nas: „Kto z was jest bez grzechu, niech pierwszy rzuci kamieniem.” [J. 8,7].

Nie tylko w przestrzeni publicznej rzucamy kamieniami oszczerstw, złośliwymi słowami, a gdy w sposób bolesny odślania się nasza podłość, którą przysłaniałimy prawdę, bijemy się w piersi i lamentujemy: „Nie wiedziałem. Nie przypuszczałem, że on jest taki.”

Sądzę, że gdyby ci od uprawiania socjotechniki nie sięgali do mrocznych zakamarków ludzkiej duszy, nie zdołaliby tylu zwieść na manowce. A przecież, jako chrześcijanie od dziecka słyszymy: „Kochaj bliźniego jak siebie samego.” Niestety nakazy religijne i codzienne praktyki rozmiągają się. Iluż jeszcze nieszczęść trzeba doświadczyć, byśmy nauczyli się szacunku i miłości do drugiego człowieka? Stańmy w prawdzie i zapytajmy samych siebie: czy słuchamy nakazów Boga, czy może nadstawiamy ucha na kłamliwe podszepty?

Prezydent Lech Kaczyński bardziej od ludzi słuchał Boga i choć zapewne bolały go niesprawiedliwe opinie i ludzkie złośliwości, był wierny swoim ideałom, był wierny przysiędze prezydenckiej, w której wypowiedział te oto słowa: „...będę wiernie służył Ojczyźnie...” i przypieczętował je wezwaniem – „Tak mi dopomóż Bóg.”

Spotkała nas wielka tragedia, obok Prezydenta śmierć zabrała z grona żyjących w jednej chwili tak wielu prawych i wielkich ludzi... Ale krzepi i buduje to, co widzimy, co wyzwoliło w tak licznych odwagę do zademonstrowania swej postawy i nierzadko skruchy. Pamiętajmy, że najsilniejsi są zawsze ci, którzy umieją złożyć ręce do modlitwy. W obliczu zjednoczenia przy skupieniu i modlitwie zamilkły waśnie, spory i kłótnie. W umęczonym społeczeństwie zagościł od lat upragniony spokój.

Oby te bolesne dni żałoby nie były chwilowym katharsis, oby zaowocowały długotrwałą przemianą nie tylko w życiu państwowym, ale i w lokalnych wspólnotach i w naszych rodzinach. To byłby trwały hołd oddany tym, którzy dla uczczenia Ofiar Katynia sami stali się ofiarami okrutnego losu.

Prośmy więc Pana Boga, by ich śmierć wyzwoliła w nas pokłady dobra. Prośmy, byśmy byli lepszymi ludźmi i lepszymi Polakami.

*Ks. prałat Andrzej Perdziński
Proboszcz*

NASZ PREZYDENT

Po katastrofie lotniczej pod Smoleńskiem wiele osób w wypowiedziach dla mediów i w rozmowach prywatnych mówiąc o prezydencie Lechu Kaczyńskim używało określenia „mój prezydent”. Myślę, że my, komorowianie, w tej samej atmosferze uczuć, mamy szczególny powód, aby w podobny sposób mówić także o Ryszardzie Kaczorowskim, ostatnim prezydencie RP na uchodźstwie, który również zginął w tej katastrofie.

Stratę po osobach, które odeszły, zwłaszcza w tak tragicznych okolicznościach, odczuwamy tym dotkliwiej, im bliższy był nasz kontakt ze zmarłym. Większość pasażerów lotu do Katynia znaleźmy z mediów. Niektórych dane nam było poznać bliżej.

Pan prezydent Ryszard Kaczorowski wraz z małżonką w listopadzie 2004 r. wziął udział w obchodach Święta Niepodległości, zorganizowanych wówczas w naszej parafii z niezwyklej rozmachem. Oprócz uroczystej mszy św. w intencji Ojczyzny, złożyły się na nie: misterium pt. „Z marzeń i ofiary krwi”, wystawa zatytułowana „Niepodległość – historia z szuflady wyjęta” oraz wieczorne spotkanie z dostojnymi gośćmi, w którym obok pary prezydenckiej wziął udział ks. prałat Zdzisław Peszkowski, kapelan Rodzin Katyńskich i Pomordowanych na Wschodzie.

Po dniu bogatym w przeżycia natury religijnej, patriotycznej i estetycznej, miałem okazję rozmawiać z panem prezydentem Ryszardem Kaczorowskim. Przeprowadziłem z nim krótki wywiad dla Magazynu Parafialnego, pytając przede wszystkim o wrażenia z pobytu w Komorowie i uczestnictwa w obchodach. Gdy sięgnąłem teraz po nagrany wówczas taśmę, okazało się, jak to najczęściej bywa w takich sytuacjach, że w opublikowanym w grudniu 2004 r. wywiadzie wykorzystałem tylko część zapisu.

Pan prezydent Kaczorowski wysoko ocenił program przygotowany przez komorowskich parafian. Realizację misterium określił jako wydarzenie artystyczne dużej wagi. Z wielkim uznaniem wyrażał się o wystawie prezentującej pamiątki rodzinne mieszkańców Komorowa, związane z udziałem członków ich rodzin w walce o niepodległość Ojczyzny. Podkreślał jej znaczenie dla upowszechniania świadomości, jak ważna z punktu widzenia badań historycznych dokumentacja znajduje się w prywatnych domach. Szczególne zainteresowanie pana prezydenta tą sprawą wynikało m.in. z tego, iż minister kultury mianował go przewodniczącym Rady Dziedzictwa Archiwalnego.

Podczas zwiedzania wystawy były też rozmowy, spotkania, w tym jedno wyjątkowe. Ryszard Kaczorowski mówił o nim w ten sposób: „Bardzo dużym przeżyciem było dla mnie spotkanie z panią, która urodziła się na Kółmie, w Magadanie, w miejscu, o którym zdawałoby się ludzie zapomnieli. Matka tej pani i ojciec, żołnierz Armii Krajowej, zostali tam wywiezieni i tam się pozna-





li. Oni tam dojechali w 1944 r., ja opuściłem to miejsce w 1942 r. i myślałem, że tam nigdy już więcej nikogo nie zawiozą. Okazuje się, że dla Polaków zawsze 'gościnnie' otwierano bramy tej ziemi".

Z niepublikowanej części nagrania, dla mnie najbliższy – z oczywistych względów – jest fragment dotyczący wojennych losów mojego nieżyjącego od lat ojca. Rozmowa niejako automatycznie zeszła na ten temat w kontekście omawianych wydarzeń. Ojciec mój w wyniku wojny obronnej 1939 r. znalazł się, podobnie jak Ryszard Kaczorowski, w niewoli sowieckiej. Był w łagrze NKWD na Ukrainie, przeżył ewakuację po ataku Niemiec na Związek Sowiecki tylko dzięki pomocy towarzyszy niedoli, był

w obozie w Starobielsku „opróżnionym” wcześniej z polskich oficerów, ale należał do tych szczęśliwców, których gen. Władysław Anders wyprowadził z „niehumanitarnej ziemi” na Bliski Wschód. Stamtąd część wojska, w tym mój ojciec, została przerzucona drogą morską – wokół Afryki, następnie wzdłuż wybrzeży obu Ameryk i szlakiem konwojów – do Szkocji, jako uzupełnienie dla 1. Dywizji Panczernej gen. Stanisława Maczka.

Pan prezydent Kaczorowski uświadomił mi, jak niewiele brakowało, żeby mój ojciec nie dotarł do Szkocji. Otóż, polscy żołnierze płynęli dwoma statkami transportowymi. Jeden z nich został storpedowany w okolicach Durbanu i bardzo szybko poszedł na dno. Usłyszałem wiele szczegółów na temat tych wydarzeń sprzed z górą 60. lat. Przysłuchiwałem się naszej rozmowie, czasem coś uzupełniając, ks. prałat Peszkowski, który cudem uniknął kaźni katyńskiej i przeszedł ten sam szlak do Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie.

Ta rozmowa nie tylko została utrwalona na taśmie, ale także głęboko utkwiała w mej pamięci, pozostawiła niezatarte wrażenie ze spotkania z człowiekiem, który godnie reprezentował majestat wolnej Rzeczypospolitej i dawał swym życiem świadectwo przywiązania do najwyższych wartości.

Wielu mieszkańców Komorowa miało w owym bogatym w wydarzenia dniu okazję rozmawiać z panem prezydentem Ryszardem Kaczorowskim czy to w czasie zwiedzania wystawy, czy to podczas wieczornego spotkania w kościele, czy też w innych sytuacjach. Sądzę, że także wiele osób spośród tych, którzy takiej możliwości nie mieli, byłoby skłonnych uznać, że możemy ciepło i bezpośrednio mówić o Ryszardzie Kaczorowskim: Nasz Prezydent. Cześć Jego Pamięci!

Leszek Kołodziejczyk

Zdjęcia: K. Rodak i P. Warsztocski, 2004 r.





Obrazy z Pałacu

fot. K. Rodak

Pracownicy. W dniu tragedii prawie wszyscy stawili się do pracy. Spontanicznie, większości nikt nie wzywał. Wszyscy płaczą... Próbuje prostować listę pasażerów samolotu: „Przecież rozmawiałem z Jackiem, on jest na cmentarzu, jechał samochodem...” Media robią swoją wisielczą robotę i przez parę godzin podają niesprawdzone i niepotwierdzone dane.

W następnych dniach wszyscy są skupieni i zamyśleni. Pracują po kilkanaście godzin na dobę, żeby wszystko zorganizować.

Księgi kondolencyjne. Przychodzili do nich wszyscy: osoby starsze, rodziny z dziećmi, mnóstwo młodych. My pojechaliśmy rodziną już w niedzielę. Obok telewizja łowi wypowiedzi – po co przyszedłeś, co napisałeś, czy sądzisz, że będzie jakaś zmiana? Trudno analizować, co ludzie piszą, tak dużo tego jest. Kilkakrotnie zamawiano w drukarniach nowe pakiety książ – tak wielu jest chętnych.

Przejsie. Kiedy wystawiono trumny z ciałami Prezydenta RP i Jego Małżonki, to na początku zjawiali się warszawiacy i mieszkańcy okolic. Później widać było, że przyjeżdżają ludzie z całej Polski. To był prawdziwy Hołd Narodowy! Na twarzach przesuwających się powoli ludzi maluje się ogromne zmęczenie kilkunastu godzin oczekiwania, ale i duma, że w końcu weszli... Nikt się nie pcha. Wielka cisza. Idą przede wszystkim ludzie młodzi. Klękają, wiele osób płacze, modlą się... I odchodzą pośpiesznie, bo czekają tysiące następnych.

Służba. W Pałacu kwaterę założyły wszystkie organizacje harcerskie i strzelcy, tuż obok Okrągłego Stołu. Pełnią warty, ustawiają i zbierają stare znicze, układają kwiaty, informują, ratują omdlałych. Są wykończeni, ale szczęśliwi... Widać, że niosą swoje ideały na twarzach. Tak, jak ten chłopiec z ursynowskiego ZHR, świetnie umundurowany, który pełnił służbę w Belwederze podczas wystawienia trumny z ciałem Prezydenta Ryszarda Kaczorowskiego i który z wrażenia zapomniał nazwy

drużyny. Doskonale jednak pamiętał, jak odwzajemnić skautowy uścisk dłoni.

Trumny. W Pałacu trwał hołd wobec Prezydenta RP i Jego Małżonki. Zajęty innymi sprawami nie zanotowałem, że przywieziono trumny z ciałami ludzi z Kancelarii: Władysława Stasiaka – Szefa KPRP, Pawła Wypycha – Sekretarza Stanu w KPRP, Katarzyny Doraczyńskiej – Zastępcy Dyrektora w Gabinetie Szefa KPRP, Dariusza Jankowskiego z Zespołu Obsługi Organizacyjnej Prezydenta. Pierwszych troje znałem i współpracowałem z nimi dość blisko... Następnego dnia chciałem „przeskoczyć” przez Salę Hetmańską, zobaczyłem cztery trumny i nogi się pode mną ugięły... Klęczałem i modliłem się długo. Nerwy puściły, kiedy podszedłem do trumien... To tak, jakbym miał tam kogoś z rodziny. Popłynęły łzy...

Prezydent Kaczorowski. Ucieszyłem się w tym smutku – uczyniono mnie współodpowiedzialnym za organizację pogrzebu Ostatniego Prezydenta II RP Ryszarda Kaczorowskiego. Uroczystości, choć z perypetiami, udały się. Kiedy ogląda się telewizję, to wydaje się, że to wszystko dzieje się samo. Tymczasem to tysiące telefonów, spotkania, ustalenia – praca całych zespołów. Dziękuję Bogu, że mogłem posłużyć harcmistrzowi Rzeczypospolitej Polskiej w ostatniej drodze.

Funkcjonariusze. Na bieżąco współpracowaliśmy z oficerami Wojska Polskiego, Policji i Biura Ochrony Rządu. Jak dobrze, że są i że są profesjonalistami. Żołnierze Kompanii Reprezentacyjnej chodzą jak w szwajcarskim zegarku, policjanci na telefon są gotowi do zabezpieczeń, BOR osłania wszystko niejako z góry... Wiele też jest spontanicznej ochoty do pomocy: bez zaproszenia przyjeżdżają na miejsca wydarzeń strażacy, celnicy, służba więzienna. Wszyscy oni – jako funkcjonariusze Państwa Polskiego – czują się mu potrzebni w dniach tak wielkiej próby. Chwała im – przyczynili się do godnego upamiętnienia tragicznie zmarłych.

Przemysław Bryksa
urzędnik państwowy, Kancelaria Prezydenta RP



Odszedł Wielki Polak



fot. Piotr Warsztowski

10 kwietnia 2010 zginął tragicznie



Ryszard Kaczorowski

ostatni Prezydent RP
na Uchodźstwie





Żegnaj, Arturze!





fot. K. Rodak





Ostatnia MISJA



fot. P. Warsztocki

Od wiosny 2004 roku wiedziałam, że był naszym sąsiadem. Pamiętam dokładnie, w jakich okolicznościach dotarła do mnie ta informacja...

Oto w ramach *Wieczorów w Wieczerniku* w lutym 2004 roku rozpoczęliśmy przygotowania do kolejnego, siódmego już misterium, pod nazwą *Z marzeń i ofiary krwi* oraz wystawy pod równie wymownym tytułem: *NIEPODLEGŁOŚĆ – Historia z szuflady wyjęta*. Jeszcze dziś pamiętam atmosferę owego listopadowego dnia. Nie tylko dlatego, że w czasie misterium ściany naszego kościoła „pękały w szwach” i nie dlatego, że ekspozycja okazała się być niezwykłą, oparta na cudnych dokumentach wyciągniętych ze starych komód. Na zdjęciach dawno nie oglądanych i na wydobytych na widok publiczny bezcennych świętościach rodzinnych, ale dlatego, że tego dnia wielu z nas poczuło się Wspólnotą Kościoła i Narodu. Ze wzruszeniem oglądaliśmy oficerską szablę, odznaczenia, legionowe maciejówki, saperki, kompas, mapy, raportówki... O każdym eksponacie można by godzinami mówić. W każdym z nich zaklęty był kawał ludzkiego życiorysu.

Chcieliśmy (i chyba się nam udało) nakłonić komorowian do refleksji nad rycerską dumą Polaków. Nad drogą Polski do NIEPODLEGŁOŚCI.

Ale, by wywołać ową zadumę, potrzebowaliśmy niezwyklej pod każdym względem oprawy. Dlatego postanowiliśmy na listopadowe święto, obok zaproszonego przez Księdza Proboszcza – duchowego przywódcy *Rodzin Katyńskich* – ks. prałata Zdzisława Peszkowskiego, ugościć jeszcze inną legendę polskiej historii – Ryszarda Kaczorowskiego. Zamierzenie było zuchwałe, ale się udało...

Pamiętam, że kiedy wreszcie z niemałym trudem dotarliśmy do londyńskiego adresu i telefonu ostatniego prezydenta na uchodźstwie – nieoczekiwanie ks. wikary, a może nawet sam ksiądz proboszcz, zapytał:

– *Czy pani wie, że w parafii mieszka kierowca Pana Prezydenta? Właśnie był w kancelarii zamówić chrzest nowo narodzonego synka...*

Informacja przyszła po czasie, ale za to później, w ten listopadowy dzień, gdy przez całe Święto Chrystusa Króla gościliśmy Księdza Prałata i Prezydencką Parę przybyłą z Londynu, kątem oka zauważyłam, że za plecami pana Ryszarda Kaczorowskiego, niczym cień, krąży młody mężczyzna. To był on – Artur Francuz...

W swoim życiu ocierałam się o wielu różnych ludzi, także czołowych polityków, dlatego migiem zorientowałam się, że to jest ktoś więcej niż kierowca, że to jest „borowik”, ale inny od wielu wcześniej spotykanych...

Był bardzo młody. Nieco niższy od Prezydenta i taki z luzem. Na twarzy nie miał ani grama owej charakterystycznej zawodowej zaciętości, ani napięcia w oczach. Prezydencki „anioł stróż” miał czarowny uśmiech i nieuchwytnie chochliki w dużych okrągłych oczach. Mogłam się im trochę przyjrzeć, bo nasi fotoreporterzy – Krzysiek Rodak i Piotr Warsztocki – utrwalili go na wielu zdjęciach... choć, jako profesjonalista umiejętnie schodził z kadru, ale na pewno miał na wszystko oko. Pamiętam, że później przez moment zagościła w mojej głowie myśl, żeby zrobić z Arturem Francuzem wywiad dla naszego Magazynu, ale myśl odrzuciłam z komentarzem: „Przecież on nic ci nie powie. Dyskrecję ma wpisana w swój fach”. Dlatego dziś, chcąc przywołać jego wspomnienie, muszę kierować się intuicją i ze strzępów informacji zdobytych z drugiej, a nawet trzeciej ręki, niczym z puzzli ułożyć portret.

Starszy chorąży Artur Francuz urodził się w 1971 r. Pochodził z Mińska Mazowieckiego. Był absolwentem



Uczniowie Technikum Mechanicznego w Mińsku Mazowieckim tamtejszego „Mechanika” – Zespołu Szkół Zawodowych nr 2 im. Powstańców Warszawy.

Po godzinach poszukiwań w Internecie znalazłam bardzo ciekawe zdjęcie jego klasy. Artur stoi całkiem z tyłu. Blisko ogromnego koła. Już wtedy wołał widzieć, niż być widzianym.

W 2010 roku minęło 18 lat jego pracy w Biurze Ochrony Rządu. Łatwo obliczyć, że gdy rozpoczynał służbę miał 21 lat. Był świeżo po wojsku. Na stałe otrzymał nietypowe, zaszczytne i ciekawe zadanie – miał być cieniem ostatniego prezydenta RP na uchodźstwie.

Panu Ryszardowi Kaczorowskiemu ustawowo przysługiwała ochrona podczas jego każdego pobytu w Polsce. Artur lepiej nie mógł trafić, bo od zawsze interesował się historią. Teraz mógł w niej niemal uczestniczyć.

Po 1991 roku, po odzyskaniu suwerenności przez Polskę, prezydent Kaczorowski mógł wreszcie bywać w kraju. Odtąd nieustannie kursował między Londynem a Warszawą, bywał bardzo często w Polsce, jakby w nadziei nadrobienia czasu i zagojenia wieloletnich ran tęsknoty. A że nie miał w kraju stałego lokum – Artur musiał nad wszystkim czuwać. Był więc prezydenckim adiutantem, ochroniarzem, kierowcą i serdecznym, oddanym przyjacielem niezwykle człowieka. Człowieka szarmanckiego, o wielkiej kulturze, czytającego, bywałego w naprawdę wielkim świecie... Dzięki Prezydentowi Artur z pierwszej ręki poznawał prawdę o historii, którą nie zawsze można wyczytać nawet w najmądrzejszych księgach. Z czasem między panami nawiązała się serdeczna nić porozumienia. Taka, jaka zwykła łączyć tylko ojca z synem, albo dziadka z wnukiem. Ochrona Pana Ryszarda Kaczorowskiego Prezydenta, jak powiedziałam była zadaniem stałym Artura, ale, gdy Prezydent bywał w Londynie nasz starszy chorąży dostawał inne, doraźne zadania, pracował dużo...

Jaki był prywatnie Artur Francuz? Taki, jakim go opisałam...Serdeczny, uśmiechnięty, zwykły. Chodził po synka do przedszkola i po córkę do szkoły... Ale, by portret był pełniejszy koniecznie muszę dodać kilka jeszcze faktów. Artur Francuz od trzech pokoleń był związany z Komorowem. Jego ciotecznymi babkami były wielkie, wspaniałe nauczycielki – panie Otylia i Stanisława Laski. Wychowały one całe zastępy naszej młodzieży. Panie Laski pochodziły z zacnej, bardzo

Zza pleców Pana Prezydenta Artur ogląda wystawę „Niepodległość – Historia z szuflady wyjęta” Komorów, 2004 r., Fot. P. Warsztocki





Artur Francuz z Prezydentem RP Ryszardem Kaczorowskim w Rymanowie Zdroju, 2006 r. Fot. Andrzej Winiarski

patriotycznej inteligentkiej rodziny. Harcerki, uczestniczki powstania warszawskiego. Ich rodzony brat – Wincenty Laski – był uznanym i cenionym profesorem Akademii Muzycznej w Warszawie. Matka ojca Artura, była rodzoną siostrą Otylii i Stanisławy. Zmarła wcześniej, wtedy panie Laski zajęły się wychowaniem taty Artura. Później on opiekował się nimi. Artur od małego bywał w Komorowie. Na jednym ze spotkań harcerskich z Prezydentem Kaczorowskim, w którym uczestniczyła Aldona Kraus, opowiadał jej o swoich „babuniach” i o spotkaniach z doktor Migdalską – matką Aldony, która leczyła wszystkie dzieci Komorowa, w tym także i jego. To właśnie po ciotecznych babciach odziedziczył dom. Gdy go rozbudowywał, bardzo pieczołowicie odrestaurował starą kapliczkę Matki Bożej nazwaną przeze mnie – na potrzeby wystawy – „Deszczową”...

Taki właśnie był Artur Francuz. Szkoda, wielka szkoda, że wtedy, przed laty nie zrobiłam z nim wywiadu...

Do Katynia chciał lecieć, ale nie było dla niego miejsca. Prezydentowi miał towarzyszyć ktoś inny, chyba ktoś z rodziny... W ostatniej chwili „zrobiło się miejsce...” No i wysłano Go w tę ostatnią misję.

Przed wyjazdem kupił sobie skuter. Motoryzacja była jego namiętnością. Silnik swego nowego nabytku miał „dotrzeć” po powrocie – nie robi tego, jak i wielu innych planowanych z żoną rzeczy.

Zginął pod Smoleńskiem, na służbie, mając zaledwie 39 lat.

Osierocił dwoje dzieci – 12-letnią Olę i 6-letniego Marcina.

– Jego żona, Kasia Francuz, jest córką „starego borowika”. Wiedziała, na co każdego dnia naraża się mąż – mówi generał Mirosław Gawor.

Tak, teoretycznie powinna być przygotowana na najgorsze, ale czy można przygotować się do straty kochanego człowieka, męża, ojca?

Msza żałobna za spokój duszy starszego chorążego Artura Francuza – pośmiertnie awansowanego do stopnia podporucznika – została odprawiona w środę dnia 21 kwietnia 2010 roku o godzinie 9⁰⁰ w Warszawskiej Katedrze Polowej Wojska Polskiego. Jego doczesne szczątki spoczęły na naszym komorowskim cmentarzu.

W ceremonii żałobnej obok najbliższej rodziny, przyjaciół, kolegów i wielu komorowian udział wzięła pani Karolina Kaczorowska – wdowa po Prezydencie Ryszardzie Kaczorowskim, Jerzy Miller – minister spraw wewnętrznych i administracji, oraz gen. bryg. Marian Janicki – szef BOR.

Ppor. Artur Francuz został pośmiertnie odznaczony Krzyżem Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski oraz Odznaką Honorową BOR.

Łącząc się w bólu z żoną i dziećmi śp. Artura Francuza, całą trójkę, wszystkich Jego bliskich, polecamy opiece Miłosiernej Matki Boskiej z Komorowa i obiecujemy serdeczną pamięć w modlitwie... Śpij w Pokoju.

Lidia Kulczyńska-Pilich

Matka Boska Deszczowa prezentowana na wystawie komorowskich kapliczek, Komorów, maj 2004 r. Fot. K. Rodak



W pamięci zapisane

Dla mnie był i będzie zawsze Księdzem Romanem. Poznałam Go w listopadzie 1986 roku.

Nasze spotkanie miało miejsce w dniu Świętego Łukasza, w zakrystii kościoła sióstr wizytek, po mszy świętej kończącej rekolekcje dla służby zdrowia. Pełnił wtedy funkcję duszpasterza lekarzy. Był jednocześnie proboszczem w żoliborskiej parafii Dzieciątka Jezus. Uczył też w szkole.

Potem było jeszcze kilka osobistych z Nim spotkań, podczas których, jak sięgam pamięcią, nasze rozmowy dotyczyły umiłowania Pana Boga, człowieka – świętości życia i Ojczyzny. Zawsze też niezależnie od tego, jakie na swej drodze napotykał trudności, a te go nie omijały, promieniował cichą radością z faktu, że jest kapłanem. Chciał nim być od dziecka, służyć Panu Bogu i ludziom gorliwie – jak mówił:

– Chcę być pośrednikiem i świadkiem, być dla ludzi nie tylko kapłanem, ale i człowiekiem. Pracuję dla dobrej sprawy, a to uskrzydla.

Kochał to co robił. Na co dzień wyznawał publicznie swą wiarę w świat pokoju, oparty na prawdzie, sprawiedliwości, współpracy, miłości. Wiedział, że nazywano Go *Ostatnim romantykiem Rzeczypospolitej*. Pamiętam, jak w jednej z naszych rozmów gorąco temu zaprzeczał twierdząc, że na pewno nie jest tym ostatnim, ponieważ osoby



z nim rozmawiające należą do tego co on, żywego, a nie wymarłego zupełnie gatunku.

Zawsze namawiał do czynienia dobra.

– Każdy dobry czyn wraca do człowieka, do mnie na pewno – głosił i pisał w swym wierszu.

Dobro powróci...

Powróci do ciebie wszystko to, coś rozdał...

może nawet więcej od Boga otrzymasz. To, co uczyniłeś dobrze i szlachetnie, czym uradowałeś, zmieniłeś na lepsze...

przyjdzie też do ciebie w innej jakiejś formie,

a dobro nie zginie, na wieczność zostanie.

Rozdawaj beztrósko słowo, uśmiech, serce.

Nie bój się być hojny –

nawet gdy nic nie masz.

Ks. Roman (pierwszy od prawej) na misterium „Aniołowie z kamiennych tablic”, Komorów, 1 sierpnia 2009 r. Fot. K. Rodak





W 2005 roku, po wygranych przez Lecha Kaczyńskiego wyborach prezydenckich, ksiądz Roman został kapłanem Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej oraz rektorem kaplic prezydenckich. Wszyscy wiedzieli, że mimo wielokrotnych obowiązków, nie zaprzestał nauczania religii w szkole, spotkań z ludźmi. Musiał mieć zawsze czas dla potrzebujących i miał go.

Bardzo ucieszyłam się widząc księdza Romana w dniu 65. rocznicy wybuchu Powstania Warszawskiego na *Misterium Aniołów* w Komorowie w dniu 2 sierpnia 2009 roku. Jak się dowiedziałam, w tym tak ważnym dla narodu dniu reprezentował samego Pana Prezydenta. Widzę Go, skupionego, wsłuchanego w treść misterium, które słowami pamiętnika poległej Majki Krassowskiej mówiły o jej dobrym życiu w domu i szkole, w które wkroczyła wojna burząc wszelki ład, z dnia na dzień czyniąc z młodych, radosnych, pełnych marzeń ludzi bohaterów z Komorowa poległych za Ojczyznę.

Patrzę na wysokiego kapłana zasłuchanego w skomponowane ponad 65 lat temu przez Władka Łozińskiego, juniora, utwory na fortepian,

wykonywane przez młodego pianistę Pawła Filka. Zaduma, autentyczne wzruszenie. Za chwilę w homilii, którą głosi podczas mszy świętej za Ojczyznę, przypomina nam zgromadzonym, że patriotyzm dziś, to trwanie przy najwyższych wartościach i dobra pamięć o przeszłości. Słyszemy prośbę o modlitwę w intencji zgody narodowej.

Komorowski dzień pamięci i hołdu nie kończy się jeszcze. Wieczorem spotykamy się u Lidki i Andrzeja Pilichów w ich, tak bardzo po polsku gościnnym, „Domu pod Kamilem”. Serdeczny gwar towarzyszy spotkaniu. Radość twórców i wykonawców-uczestników. Misterium było tak piękne. Rozmowy, wieczorne Polaków rozmowy i ta moja z księdzem Romanem, jak kiedyś, o Ojczyźnie, o Komorowie i dniu dzisiejszym. Od ostatniego naszego spotkania upłynęło niemało czasu, ale pamiętam tamten dzień i to wtedy zupełnie przypadkowe wpadnięcie na siebie na Krakowskim Przedmieściu tuż po śmierci Ojca Świętego, Jana Pawła II i... nasze milczenie.

Ale tamtego wieczoru u Andrzeja i Lidki śpiewniki z powstańczymi pie-

śniami przygotowane przez Witka Błaszczyka poszły w ruch. Siadł za swoim maleńkim szpinetem i grał, a ksiądz Roman śpiewał razem z nami. Ja czytałam *Rzecz o Powstaniu*. W pieśni powracał tamten Sierpień, nasze myśli stały przy poległych za Ojczyznę, także przy tych z Komorowa. Gorący, sierpniowy wieczór, przepiękne wnętrze salonu, cudownie ukwiecony ogród – wielka miłość Andrzeja, gospodarza domu. W nim, w granacie rozgwieżdżonej nocy, błękit anielskich skrzydeł, komorowskich *Aniołów z Kamiennych Tablic*. Zaduma, cisza, powrót rozmów i...

W rękę trzymam podarek od Ciebie, księże Romanie. Z jaką delikatnością, nieśmiałością nawet, podałeś mi tomik swych wierszy *W pamięci zapisane*.

Nie tylko po spotkaniu z Tobą w Komorowie, ale wielokrotnie i potem w czasie pracy, i odpoczynku po niej, w tym strasznym dniu 10 kwietnia 2010 roku, i dziś w dniach porażającej żałoby, pocieszasz mnie swymi słowami, a ja dziękuję i zapisuję spotkania z Tobą, i twe słowa w pamięci, i w sercu, tak jak zawsze.

Aldona Kraus

Anin, 18 kwietnia 2010 roku



ks. Roman Indrzejczyk

*W pamięci
zapisane*

Pani Aldono,
moje dobre myśli niech będą
na codzień w Pani życiu...
a dobre wspomnienia z innych czasów
niech pomagają

x. Roman Indrzejczyk

Pasterz zagubionych owiec



Księdza Romana Indrzejczyka poznałam w 1976 roku. Nie odmówił, kiedy zwróciłam się z prośbą o przyjęcie ośmioletniego syna na lekcje religii po wcześniejszej odmowie w mojej parafii. Pomagał tym, którzy tego potrzebowali i robił to bezinteresownie. Zawsze był dla ludzi, z którymi się spotykał. Dzieci uwielbiały księdza Romana, kochały Go między innymi za to, w jaki sposób przekazywał im wiedzę o religii. Każda katecheza zamieniała się niemal w bajkę o Panu Bogu. W dniu swoich imienin ksiądz Roman nigdy nie zapominał o swoich podopiecznych, których obdarowywał cukierkami. Niedługo potem udzielił

Pierwszej Komunii Świętej mojemu synowi i Sakramentu Chrztu mojej córce. Z ogromną przyjemnością był zapraszany i bywał na przyjęciach związanych z tymi uroczystościami i nie tylko, ponieważ darzyliśmy Go olbrzymią sympatią za to, jaki był. Był człowiekiem ciepłym, pełnym dobroci, skromnym, bogatym intelektem, dobrym dla ludzi.

Wszyscy, z którymi się stykał, kochali Go i ciepło się o Nim wyrażali. Niestety po 20 latach bycia kapłanem w małym kościółku przyszpitalnym w Tworkach musiał odejść do parafii warszawskiej. Mimo to młodzież z Pruszkowa i okolic jeździła

do parafii Dzieciątka Jezus w Warszawie na lekcje religii prowadzone przez księdza Romana. Nie zapomniano także o 28 lutym – dniu imienin księdza. Bywał wówczas bardzo wzruszony, że się o nim pamięta.

Po paru latach znajoma dotarła do ks. Romana, który 25 lat temu udzielił jej sakramentu małżeństwa będąc jeszcze w kościele w Tworkach i poprosiła Go o odprawienie Mszy Świętej z okazji 25-lecia pożycia (lipiec 2008 r). Rok później ksiądz udzielił jej córce sakramentu małżeństwa. W jednym i drugim przypadku ksiądz Roman przybył do Milanówka, aby spełnić ich życzenie. Uczestniczyłam w obydwu tych uroczystościach.

W miarę możliwości czasowych ksiądz przyjmował moje zaproszenia na obiad/kolację. Spotykaliśmy się z moją rodziną, rozmawialiśmy. Jego pasją były góry. Na spotkaniach opowiadał o pobycie w Alpach i pokazywał mnóstwo zdjęć z wypraw w góry. Dla nas było to niesamowite, że w takim poważnym wieku miał siłę na górskie wspinaczki, a jednocześnie przypominało nam to osobę Jana Pawła II. Po spotkaniu i rozmowach z księdzem człowiek czuł się doceniony, silniejszy psychicznie, bardziej pewny siebie. Ksiądz miał wyjątkową osobowość i pozytywny wpływ na samopoczucie każdego niezależnie od wieku, płci i stopnia inteligencji. Żył bardzo skromnie, a do szczęścia potrzebna była mu tylko wiara w Boga i przyjaciele. Nieważny był obfity stół zastawiony smakołykami i inne dobra doczesne. Za to, jakim był człowiekiem, darzymy księdza wielkim szacunkiem.

To był wyjątkowy kapłan, autorytet dla wszystkich ludzi. Pisał wiersze... piękne wymowne wiersze, w których zawarł prawdę o życiu i ogromną wiedzę. Otrzymałam je od księdza Romana z dedykacją: „Pani Danuto czas płynie (chyba trochę za szybko), ale dobre wspomnienia pozostają. Ks. Roman”

Czytam je i myślę, że odszedł w strasznych okolicznościach WIELKI i kochany człowiek. Pozostał ból, żal i łzy. Będzie nam Ciebie brakowało, księżu Romanie....

*Danuta Wlazło
z Pruszkowa*







fot. K. Rodak

15 kwietnia 2010

„Oczywiście bardzo proszę – Pan Prezydent czeka” – tak brzmiała odpowiedź dwóch młodych policjantów na moje pytanie, czy pozwolą, żeby mój 93-letni Ojciec, weteran walk o wolność i niepodległość Ojczyzny, były więzień Starobielska, niedowidzący, a więc z opiekunem, podszedł bez kolejki do trumien Prezydenta Lecha Kaczyńskiego i Jego żony Marii.

Nie chcieli oglądać żadnych przygotowanych przez nas dokumentów, stanęli na baczność oddając honory starszemu, schorowanemu człowiekowi.

Nie ukrywam, że łzy stanęły mi w oczach, bo chyba po raz pierwszy w długim życiu Taty młodzi ludzie w polskich mundurach potraktowali Go z tak wielkim szacunkiem i zrozumieniem. Sposób i forma, w jakiej się do nas zwrócono odpowiadając na proste pytanie, napęliła nas głębokim wzruszeniem – a więc JEDNAK ci młodzi, zdrowi, wspaniali chłopcy rozumieją, czują, pamiętają, a więc wiedzą, że jest sztafeta pokoleń, że ci, którzy za nas walczyli, zasługują nie tylko na pamięć, wdzięczność, ale i na życzliwe traktowanie.

Może nawet nie do końca ci młodzi policjanci zdają sobie sprawę, jak niezwykle istotna jest ich spontaniczna życzliwa reakcja w stosunku do człowieka, jednego z tych nielicznych, którzy ocalili, człowieka, któremu przez pół wieku nie wolno było nawet wspomnieć o losach swoich i losach kolegów, którzy zginęli w Katyniu. Zakłamywanie prawdy o Katyniu było wygodne wszystkim państwom, w tym alianckim, nie tylko Polsce Lu-

dowej, bo mieściło się w ramach poprawności politycznej, dla której usiłowano poświęcić pamięć o tysiącach niewinnie rozstrzelanych w Katyniu naszych oficerów, a w tamtych czasach polski milicyjny mundur był raczej symbolem zakłamywania, zacierania pamięci o Katyniu i obozach na Wschodzie.

W dramatycznym dla całego Narodu momencie utraty elity kraju z Prezydentem i Jego żoną na czele, w uroczystym momencie oddania hołdu poległym, których trumny wystawiono w Pałacu Prezydenckim, modlitwy za spokój Ich duszy i składania biało-czerwonej wiązanki – naszym udziałem stała się radość pomieszana ze smutkiem, radość z doświadczenia, jak ważna, a może najważniejsza jest ludzka świadomość, radość że mieliśmy szczęście doświadczyć namacalnie odruchu serca, życzliwości, która potrafi zastąpić wszystkie ordery i odznaczenia, która potrafi zminimalizować nawet gorzkie doświadczenie bycia obywatelem drugiej kategorii we własnym kraju.

Warto było czekać długie kilkadziesiąt lat, aby być świadkiem, że PRAWDA zwyciężyła, że ona zawsze zwycięża mimo wszystkich przeciwności losu, mimo tylu ofiar i niech to będzie dla nas wszystkich, zwłaszcza dla ludzi młodych, przesłaniem, że warto, że trzeba o nią walczyć i kierować się nią przede wszystkim w swoim własnym życiu, bo przekłada się to również na życie polityczne.

Mirosława Stasiak



Na okoliczność śmierci Pana Prezydenta Najjaśniejszej Rzeczypospolitej

Kazanie wygłoszone w sobotę 10 kwietnia 2010 roku w kościele parafialnym w Komorowie podczas Mszy Św. o rychłą beatyfikację Jana Pawła II.

Nie żyje Pan Prezydent Najjaśniejszej Rzeczypospolitej wraz z małżonką, nie żyją panie i panowie posłowie i senatorowie na Sejm Rzeczypospolitej, generałowie, w tym Pierwszy Żołnierz Rzeczypospolitej Szef Sztabu Generalnego generał Franciszek Gągor, księża: gen. dyw. Tadeusz Płóski biskup połowy Wojska Polskiego, ks. prof. dr hab. Ryszard Rumianek, ks. infułat Zdzisław Król, ks. prałat Roman Indrzejczyk, ks. kanonik Andrzej Kwaśnik, nie żyją ludzie kultury i ci, którzy dbali o to, byśmy jako naród nie zapomnieli o mordzie w Katyniu sprzed 70 lat.

Najczęściej byli dla nas ludźmi, których przyszło nam znać ze szklanego ekranu, z pierwszych stron gazet. Dla innych byli tymi, których twarze kojarzyły się z polityką w wielkim i mniejszym wydaniu, niektórych być może znaleźmy osobiście. W obliczu tak wielkiej tragedii w naszych umysłach pojawia się szereg pytań: dlaczego do tego doszło? Kto zawinił? Czy takich sytuacji nie daje się uniknąć? W natłoku wszystkich myśli i emocji jedno pytanie zdaje się dobijać do bram naszej świadomości i prosić o wyjaśnienie w sposób szczególny: pytanie o sens ludzkiego życia, o to, ku czemu zmierzamy.

Przy okazji tego typu tragedii w człowieku pojawia się refleksja nad problemem naszej egzystencji. Zagonieni w codziennych sytuacjach, zajęci układaniem naszego małego świata, dopiero przy takich wypadkach, katastrofach i klęskach, zaczynamy się pochylać nad tajemni-

cą i sensem ludzkiego życia. Ofiary dzisiejszego wypadku również w wielu sprawach się ze sobą nie zgadzały, tak wiele walk i dyskusji pomiędzy nimi mogliśmy obserwować w ciągu minionych lat. Złączyło ich jednak to, co stanowi nieuniknioną konieczność każdego ludzkiego żywota: wspólna śmierć – i to w miejscu tak tragicznie naznaczonym krwią pomordowanych tam Polaków.

Gdy przychodzi nam pochylić się nad tajemnicą naszej egzystencji, jako żywa odpowiedź na ten problem przypomina się nam Sługa Boży Jan Paweł II. Jego życie, a szczególnie śmierć, ukazały bezbłędnie 5 lat temu wszystkim ludziom dokąd zmierza człowiek. Swoimi pielgrzymkami, nauczaniem, a w końcu śmiercią, wskazał nam drogę, ku której zmierza żywot każdego z nas. Papież potrafił być dyplomata, duszpasterzem, teologiem i filozofem. Najdobitniej jednak ukazał nam cel naszego życia w momencie, kiedy przechodził stąd do wieczności. Jego życie to jedna wielka katecheza o tym, że nasze miejsce nie jest tu – na ziemi, lecz u Ojca w domu niebieskim. Dla

wierzących życie ludzkie zmienia się, lecz nie kończy. Kiedy przychodzi nam jednego i tego samego dnia z jednej strony pochylać się nad wydarzeniem tragicznym dla naszej Ojczyzny, a z drugiej prosić Boga o rychłą beatyfikację i kanonizację Ojca Świętego Jana Pawła II, nie sposób nie odnieść jego odejścia do Chrystusa sprzed 5 lat do dzisiejszej katastrofy.

Czymś niezwykle symbolicznym jest to, że w sobotę przed Niedzielą Bożego Miłosierdzia 2005 roku Papież Jan Paweł II przechodzi do wieczności, spotyka się z Tym, który w Domu Ojca przygotował nam wszystkim mieszkań wiele, a w roku 2010, w tę samą sobotę, doświadczamy wielkiej tragedii i smutku związanych ze śmiercią naszych najwyższych przedstawicieli, dowódców, ludzi kultury i tych, którzy dbali o to, byśmy pamiętali o Katyniu sprzed 70 lat. Dzisiejszy smutek stawia pytanie o sens naszego istnienia. Tamten smutek, sprzed 5 lat, daje na to pytanie jednoznaczną i wymowną odpowiedź.

Ks. Paweł Rogalski

Kolejka do oddania hołdu parze prezydenckiej, kwiecień 2010 r. Foto K. Rodak





W pamięci zapisane...

To, co się zdarzyło,
zostaje w pamięci
i po wielu latach
żywe pozostaje...

Pamięć zapisuje
wszystkie wydarzenia,
rozmowy, spojrzenia,
konflikty, czułości...

Bywa tak – ktoś powie –
nawet coś ważnego
będzie zapomniane,
lecz serce zapisze
i kiedyś przypomni.

Niektórych wydarzeń
zapomnieć się nie da
– kierunek nadają
naszemu myśleniu,
naszej tożsamości.

Ogród Oliwny

Nocą Ogród Oliwny,
śpią twardo wszyscy uczniowie,
czuwa w bólu ogromnym
i cierpi za nas Bóg – Człowiek.
Ojcze, jeśli możliwe
oddal ode mnie ten kielich.
Ojcze, jeżeli trzeba,
chcę Twoją wolę wypełniać.

Nocą klęczę przed Tobą,
ucichły auta, tramwaje.
Wszystko w życiu zawodzi,
jedynie Ty pozostajesz.
Ojcze, jeśli możliwe
oddal ode mnie ten kielich.
Ojcze, jeżeli trzeba,
chcę Twoją wolę wypełniać.

Nocą patrzę przez okno
na skrawek nieba chmurnego,
tyle w życiu cierpienia,
lecz nie śmiem pytać – dlaczego.
Ojcze, jeśli możliwe
oddal ode mnie ten kielich.
Ojcze, jeżeli trzeba,
chcę Twoją wolę wypełniać.

Wiersze z tomików ks. R. Indrzejczyka

Nasze pożegnanie

Katastrofa pod Smoleńskiem wstrząsnęła chyba każdym polskim sercem. Tyle w niej ładunku emocji, uczuć, symboli, że odczytanie jej sensu to zadanie dla romantycznego wieszca. Polacy w jednej chwili zostali osieroceni przez Parę Prezydencką, stracili wielu szlachetnych i oddanych Polsce ludzi. Tak wielu, zbyt wielu. Jeszcze raz połączył nas ból i cierpienie. Staliśmy się solidarni. Komorowanie byli pod Pałacem Prezydenta, wpisywali się do Księgi Kondolencyjnej, witali wracające ciała ofiar na ulicach Warszawy, oddawali hołd Pierwszej Parze Rzeczypospolitej. Uczestniczyliśmy w uroczystościach żałobnych, bo taka była potrzeba serca. Zgromadziła nas ona również w niedzielę 18 kwietnia na mszy żałobnej w hołdzie Lechowi i Marii Kaczyńskim i wszystkim tragicznie zmarłym w katastrofie lotniczej 10 kwietnia 2010 r. O 17.45 kiedy Para Prezydencka została złożona do krypty na Wawelu, Komorów żegnał ich w swoim kościółku. Wielki żal ukoić może tylko modlitwa i czas, i bycie razem. Harcerze stawili się do apelu, artyści Ania i Witold Błuszczycy oraz Ania Tyszkó przygotowali oprawę muzyczną całej uroczystości, proboszcz

ks. Prałat Andrzej Perdziński wygłosił homilię, a drużna Agnieszka Filimon odczytała wiersz. Jakże to było niedawno, kiedy Komorów gościł Ryszarda Kaczorowskiego. Ostatni Prezydent Rzeczypospolitej na Uchodźstwie, więzień Kołomy, żołnierz gen. Andersa, ale nade wszystko członek Szarych Szeregów i komendant harcerstwa RP, kiedy przyjeżdżał do Polski prosił, aby z ramienia BOR-u towarzyszył mu Artur Francuz. Bardzo polubił tego oficera, zaprzyjaźnili się. Porucznik Artur Francuz był mieszkańcem Nowej Wsi, członkiem naszej wspólnoty parafialnej. Straciliśmy ich obu.

Po mszy w uroczystym pochodzie udaliśmy się na nasze miejsce pamięci narodowej – symboliczny grób osób zmarłych w komorowskim szpitalu polowym. Tam harcerze odczytali nazwiska osób, które zginęły, wiersz o ofiarach katyńskiego mordu, a wszyscy odśpiewali rotę. Przedstawiciele Stowarzyszenia Kulturalny Komorów, K-40, Akcji Katolickiej i Rady Osiedla złożyli kwiaty. Mieszkańcy zapalili znicze.

Cześć ich pamięci!

Lech Skupiński



MAGAZYN
PARAFIALNY
1012 (75), Kolosek 2010 PARAFIA NARODZENIA NMP W KOMOROWIE

ISSN 1505-9839,
Numer 3(95), 25 kwietnia 2010 r.
Wydawca: Parafia Narodzenia NMP
w Komorowie;

05-806 Komorów, ul. 3-go Maja 9, tel. 0 22 758-06-15

Mail: redakcja@magazynparafialny.org www.magazynparafialny.org

Wydanie specjalne zredagował zespół: Wojciech Irmiński, Agata Tomaszewska-Antoniewicz, Leszek Kołodziejczyk, Lidia Kulczyńska-Pilich, Katarzyna Nowosielska, Andrzej Pilich, Krzysztof Rodak, ks. Paweł Rogalski, Mirosława Stasiak, Lucyna Terlecka

Okładka strona 1 – Jerzy Cichecki „Smoleńsk 2010”, akryl na kartonie 30 x 42 cm

Okładka strona 4 – foto Piotr Warsztocki

Copyright © Zdjęcia i teksty stanowią własność MP oraz autorów, są chronione prawem.



Jeśli zapomnę o nich, Ty, Boże na niebie, zapomnij o mnie...

[Adama Mickiewicza]



KATYŃ

1940 2010